

Co ludzie robią, by dostać pracę?

25 września 2016

Byłem w Radomiu. Polskim zagłębiu smutku. W opustoszałej hurtowni po nie-wiadomo-czym zorganizowałem społeczny eksperyment, który filmowały kamery kręcąc „Prowokacje” dla TTV. Dwoje podstawionych przeze mnie aktorów przeprowadzało rozmowy kwalifikacyjne z osobami, które desperacko potrzebowały pracy. Patrzyłem na to wszystko przez weneckie lustro i zgrzytałem zębami.

Przyszli ludzie, którzy nie spodziewali się, co zastaną. Nie wiedzieli, że za chwilę zostaną poddani ciężkiej próbie, że znajdą się w zamkniętym pokoju sam na sam z profesjonalnymi aktorami, którzy nie zawahają się użyć wobec nich wszelkich manipulacji. I robią to bez mrugnięcia okiem. Byli to ludzie, dla których praca – jakakolwiek praca – jest jedyną drogą do wydobycia się z beznadziei, w której się znaleźli. Miałem przed sobą ludzi zdesperowanych – albo, mówiąc innym językiem, bardzo zmotywowanych, gotowych na wiele. Czy na wszystko?

Jak daleko można się posunąć, by zdobyć pracę, na co można się zgodzić, co powiedzieć, co zrobić? Mój eksperyment pokazuje, że właściwie na wszystko...

CZY BYŁY POLICJANT ZGODZI SIĘ, BY...

Do pokoju wchodzi mężczyzna około 50-letni. Szuka pracy w charakterze kierowcy. W krótkiej rozmowie wstępnej wyjawia, że jest byłym policjantem. Szefem rewiru. Gliną z osiągnięciami. Ma pozwolenie na broń, doświadczenie operacyjne, kolegów w czynnej służbie. Przez słuchaweczkę w uchu aktora, grającego prezesa, podpowiadam mu, by zaproponował policjantowi szmugiel „ciapatych”. Aktor prosi asystentkę, też aktorkę, by na dalszą część rozmowy zostawiła ich samych. Mówi policjantowi, że jego kwalifikacje są bezcenne na stanowisko, które chce mu

zapropnować, ale ta rozmowa nie może wyjść poza gabinet. – Rozumiemy się? – pyta prezes. – Oczywiście – zapewnia policjant.

Prezes mówi, że praca nie będzie do końca legalna. Policjant nie wychodzi, tylko słucha dalej. Prezes pyta, czy to będzie przeszkoda. Policjant mówi, że niekoniecznie. Rozmowa jest napięta, obie strony próbują się wyczuć. Zza szybą zastanawiamy się, kiedy gliniarz wyjdzie lub zaprotestuje.

Prezes pyta, czy gliniarz ma coś przeciw „ciapatym”. Gliniarz mówi, że nie, ale nie podoba mu się, żeby muzeum itd. Prezes mówi, że trzeba będzie ich czasami przywieźć z Budapesztu lub z Chorwacji. Za kurs jest 1000 euro. Cztery kursy w miesiącu, 4000 euro miesięcznie – prawie 18 000 złotych, zależy od kursu. Za szybą ściskamy kciuki, by policjant wyszedł, albo zaarrestował prezesa. Gliniarz nie wychodzi, jest zainteresowany. Zrobił już kalkulację w głowie i liczby zaświeciły mu w wyobraźni. Pyta o szczegóły.

Prezes tłumaczy już bez ogródek, że trzeba będzie wozić ciapatych zamkniętych na pace ciężarówki. Wrzuca pan zgrzewkę wody, zamykasz pan drzwi i otwieramy dopiero tu – mówi. Jedziesz pan w pampersie, żeby się nie zatrzymywać. Sprawa nie jest legalna, ale jest niezły pieniądz.

Co robi policjant?

Godzi się. Dopytuje tylko o pewne szczegóły, ile kursów, kiedy pierwszy i takie tam. Patrzymy na to załamani. Panowie żegnają się ciepłym uściskiem dłoni, a policjant wychodzi z uśmiechem – właśnie dostał pracę marzenie.

NA CO ZGODZI SIĘ STARSZY PAN, NA CO GRUBSZA PANI?

Do pokoju wchodzi starszy pan – chyba już emeryt. Aktorka podająca się za szefową mówi mu, że będzie jeździł po domach bogatszych klientów i sprzątał. Emeryt godzi się chętnie. Ale – wyjaśnia aktorka – to będzie tylko przykrywka. W

rzeczywistości będzie pan im woził nielegalne substancje. Wie pan, narkotyki. Emeryt kiwa głową, że rozumie. Aktorka wyjaśnia dalej, że zostanie przyuczony do robienia zastrzyków, żeby mógł podać heroinę, oraz do pierwszej pomocy na wypadek gdyby ktoś zasłabł lub się zadławił wymiocinami. Emeryt z chęcią przyjmuje pracę, gdyż idzie za tym niezły pieniądz.

Patrzę na tego biedaka, serce mi się kurczy. Wychodzę do niego, mówię, że to Bettlejewski Prowokacje, program telewizyjny i pytam, czemu zgodził się przyjąć pracę, za którą może pójść do więzienia na kilkanaście lat. A on na to zrezygnowanym tonem, że jest tu gdzie jest, czyli w dupie, może właśnie dlatego, że całe życie przepracował uczciwie. I wiecie co, rozumiem go... Całe życie w zakładach przemysłowych, które teraz nie istnieją, emerytury osiemset pięćdziesiąt, bieda i zero nadziei. Czemu nie zacząć rozwozić narkotyków, skoro wszystko inne poszło na darmo... No czemu?

Do pokoju wchodzi trochę tęższa pani. Aktor i aktorka robią uwagi, pytają, czy schudnie 15 kilo do września, czy potrafi zrobić przysiad. Nazywają ją grubasem. Każą wstać i robić skłony do ziemi, dziesięć przysiadów. Patrzę na nią z przerażeniem – to miła wrażliwa osoba, elegancka pani. Aktorka każe jej masować kark prezesa, a ona masuje. I wtedy pada pytanie: czy określiłaby się pani jako osoba asertywna? – Tak – odpowiada pani.

Wychodzę do niej, mówię, że program telewizyjny, że eksperyment społeczny. Ona zaczyna płakać, nie potrafi powstrzymać łez. Jest moją bohaterką. Przytulam ją, pocieszam. Ale zastanawiam się, jak to możliwe, że pozwoliła sobie na coś takiego. I wiem, że to życie ją zmusiło. Wiem, że to była jej walka. Walka o siebie, o rodzinę, o godność.

20-LATEK, KTÓREGO PREZESOWA CHCE NA „SWOJEGO CHŁOPCA”

Ofiar eksperymentu jest jeszcze kilka. Rozmowy są grupowe i pojedyncze, ale większość z nich dowodzi, że jeśli prowadzić

ją w manipulacyjny sposób z ludźmi, którzy są zdeterminowani przez okoliczności, można uzyskać ich zgodę na bardzo wiele. Ot, choćby jak z tym chłopcem, który zgodził się świadczyć usługi seksualne prezesce (aktorze) pod płaszczem posady kierowcy. Aktorka posunęła się nawet do tego, że pocałowała chłopca siłą. Nie obronił się. Nie potrafił. Drżał cały, był sparaliżowany, nie wiedział, jak zareagować. Nie potrafił wyjść i uciec. Nie wiedział, czy można to gdzieś zgłosić, że to co z nim robią jest nielegalne.

Ludzie godzili się na wszystko. Na dyskryminację kobiet, na upokorzenia, na drwiny, na ciężkie warunki pracy, niskie płace itd. Trudno nawet wyrazić, co czuliśmy siedząc schowani za weneckimi lustrami i patrząc na to wszystko. My, szczęśliwcy, którzy mają pracę. Taką dziwną pracę, w której patrzymy na ludzi z ukrycia. Jak zdrajcy. Myślę, że czekaliśmy na kogoś, kto wstanie i pokaże naszym aktorom faka. Ale to – poza jednym przypadkiem pani, która wstała i wyszła – w zasadzie się nie stało.

Nie da się jednak pokazać faka systemowi.

Nie da się pokazać faka wszystkim. Pokazanie faka jest drogą donikąd. Na manowce bezrobocia. Czy mogę się więc dziwić, że właściwie nikt nie wyszedł. Nie. Nie dziwię się, dobrze ich rozumiem. Ja w ich sytuacji też bym nie wyszedł.

Patrzyłem na zaaranżowane przez siebie sceny za smutkiem. Wszyscy to czuliśmy. Czuliśmy smutek i przerażenie, że moglibyśmy znaleźć się w takiej sytuacji. Że już w niej jesteśmy, tylko jeszcze może o tym nie wiemy. Każdy z nas może się przecież znaleźć na bezrobociu, każdy może kiedyś desperacko szukać pracy, szczególnie jeśli będzie chory, jeśli będzie miał chore dzieci, jeśli poczuje się słaby. Małe miasto ze zbankrutowanym przemysłem, mało atrakcyjne CV, może starszy wiek, może tusza, kalectwo, które nie pozwala na „karierę w wielkim mieście”, dzieci i rodzina, której nie chce się zostawić, a która kosztuje. Dzieci w szkole, mama w szpitalu,

mąż, który odszedł, złudzenia, które się miało. Bez pracy nie można się dostać do lekarza, nie ma na pieluchy i mleko, niezapłacone rachunki zbijają się w coraz grubszy plik. I nie widać, żeby coś się miało zmienić – jest tylko gorzej. Legendarna Unia, legendarne autostrady, legendarna Ameryka. Ale u nas ciągle Radom.

PRACA TO PRAWO, CZY PRZYMUS?

Siedziałem za weneckim lustrem i zadawałem sobie pytanie: czy praca jest prawem, czy jest przymusem? Chcemy pracować, czy musimy tyrać? Robimy to z satysfakcją, czy jesteśmy niewolnikami w dziwacznym systemie przymusu, który sobie wspólnie zafundowaliśmy? Co z godnością, rozwojem osobistym, ambicjami, kreatywnością? Czy naprawdę oczekuje się, że będziemy pracować za 2000 nosząc ciężkie skrzynki w Tesco, czy zbierając jabłka?

Później w studiu telewizyjnym rozmawiam z dziewczyną, która pracuje w sklepie wielkopowierzchniowym, dostaje 1400 na rękę i znosi mobbing sadystycznej kierowniczki. Pytam: dlaczego? A ona mówi, że dla umowy o pracę. Tylko dla tego, że ma stałą umowę, ZUS, KRUS, luz i bluz, że może pójść do lekarza. Gdyby nie to, pierdolnęłaby drzwiami. Ale nie może. Jest w potrzasku, bez pomysłu na ucieczkę. Ma dziecko, które musi wykształcić, ma mieszkanie, które musi opłacić.

Pytam ją, czy ma marzenia. Mówi, że nie.

Pytam, co czuje, mówi, że nienawiść.

POSTSCRIPTUM

Chciałbym przeprosić wszystkich, którzy wzięli udział w programie. Wiem, że nie spodziewały się tego, co je spotka, wiem, że szukały uczciwego zajęcia, że dzielnie walczą o siebie w bezlitosnym środowisku polskiego kapitalizmu.

Na swoje usprawiedliwienie powiem, że robiliśmy tylko to, co

naprawdę zdarza się podczas rozmów kwalifikacyjnych. Poddaliśmy próbie bogu-ducha-winnych ludzi po to, byśmy wszyscy mogli się nauczyć, czego nie wolno robić, jak nigdy się nie zachowywać i czego nie możemy tolerować. Mam nadzieję, że ta nauka nie pójdzie na marne i przed naszą następną rozmową kwalifikacyjną wszyscy będziemy mądrzejsi.

Nie wszystkie sceny weszły do odcinka. Niektóre postanowiliśmy zachować dla siebie.

Autorstwo: Rafał Betlejewski

Źródło: MediumPubliczne.pl